

Powrót do światowej elity

4 grudnia 2022

Mamy już za sobą składającą się z trzech rund fazę kwalifikacyjną Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w Katarze.

Co ciekawe po raz pierwszy od 36 lat reprezentacja Polski znalazła się w gronie 16 najlepszych drużyn świata a w niedzielę 4 grudnia stanie naprzeciwko aktualnych Mistrzów Świata, czyli Francji. Stawką będzie ćwierćfinał. Dla polskiej piłki jest to bez wątpienia wydarzenie epokowe, które przyszło w dość nieoczekiwanych okolicznościach aczkolwiek trwale zapisze się w historii tej dyscypliny nad Wisłą.

Podobny sukces mieliśmy 6 lat temu, kiedy Polacy odpadli dopiero w ćwierćfinale Mistrzostw Europy, w dodatku nie przegrywając ani jednego meczu. Ustąpiliśmy miejsca Portugalii dopiero w rzutach karnych i co, warto zauważyć, to właśnie ta ekipa zdobyła tytuł. Dla każdego, nawet pobieżnego obserwatora, było wówczas jasne, że kończy się Wielka Smuta polskiego futbolu reprezentacyjnego.

„Grać jak Niemcy”

Marzenie, że Polacy wreszcie zaczną grać jak Niemcy, spełniło się, ale zbiegło się z powolnym upadkiem naszych sąsiadów. O ile jeszcze w 2014 r. Niemcy zdobyli Mistrzostwo Świata w Brazylii, to we wspomnianym Euro 2016 dzielili już tylko brąz wspólnie z Walią. Nic dziwnego w eliminacjach i fazie kwalifikacyjnej stoczyli w sumie 3 mecze (przegrana, zwycięstwo i remis) z Polakami, które dały w sumie wyraźny pat. W 2018 r. po raz pierwszy podobnie jak my odpadli już w fazie kwalifikacyjnej a w tegorocznej imprezie powtórzyli ten wyczyn. Z tą różnicą, że tym razem już bez nas. Mimo że sąsiedzi zza Odry od jakiegoś czasu jechali już z nami na jednym wózku, to nie brakowało buńczucznych deklaracji. Nic dziwnego – Niemcy mają na swoim koncie worek medali

mistrzostw, ale pamiętajmy, że nic nie jest dane raz na całe życie. Świat się zmienia, a zmiany te warto obserwować.

Japoński gambit?

Jeszcze w poprzednim stuleciu zapędy piłkarskie reprezentacji Japonii przeciwko takim europejskim potęgom jak Hiszpania i Niemcy można by porównać do lotu kamikadze celującego podczas burzliwej pogody w amerykański krążownik. Jednak Japończycy jak to Japończycy długo i skrupulatnie pracowali nad zbudowaniem swojej potęgi reprezentacyjnej. Oczywiście jakiś niewtajemniczony w zmagania azjatyckie białas mógł śmiać się pod wąsem, jednak jego zdziwienie jest tylko i wyłącznie konsekwencją ignorancji. Otóż jeszcze przed rokiem 1990 Japonia zupełnie nie liczyła się na swoim kontynencie w tej najpopularniejszej na świecie dyscyplinie sportowej. Najlepszy był Iran, następnie Saudyjczycy i Korea Południowa. Sztuka wygrania mistrzostw na tym kontynencie udała się jednorazowo Izraelowi, Kuwejtowi, Australii czy Irakowi. Później nastąpiła nagła i wyraźna dominacja Kraju Kwitnącej Wiśni, w zaledwie 30 lat cztery razy (1992, 2000, 2004, 2011) zostali Mistrzami Azji, a raz sięgnęli po wicemistrzostwo (2019). W 2019 r. mistrzem Azji został po raz pierwszy w historii Katar, więc fakt organizacji tam Mundialu nie powinien również być do końca zaskoczeniem. Można więc powiedzieć, że rozbicie w fazie kwalifikacyjnej najpierw Niemców, a następnie Hiszpanów było ukoronowaniem światowych aspiracji Samurajów.

Druga drużyna świata za burtą

Kiedy patrzymy na ranking FIFA, to na drugim miejscu zaraz po Brazylii (1841 punkty) z niewielką różnicą punktów znajduje się Belgia (1817 punktów). Trzecia pozycja światowego zestawienia to nasz ostatni przeciwnik, czyli Argentyna 1774 punkty, jest też Meksyk na miejscu 13. Belgowie jeszcze podczas Mistrzostw Świata w Rosji (2018) w meczu o brąz

pokonali Anglików dwoma bramkami, więc spadku formy nikt się nie spodziewał. Wydaje się jednak, że to forma Marokańczyków znacząco wzrosła i narody Afryki podobnie jak Azji coraz aktywniej starają się dołączyć do światowej elity zdominowanej przez Europę i Amerykę Łacińską. O ile do tej pory na kontynencie dominowała Demokratyczna Republika Konga (2009, 2016), złoto zdobyły również Tunezja czy Libia, to Maroko przed 2018 r. nie dzierżyło nawet brązu. Tymczasem w ciągu ostatnich czterech lat Marokańczycy sięgnęli dwukrotnie po Puchar Narodów Afryki (2018 i 2020).

„Nie ma moralnych zwycięstw”

Carlos Queiroz nie jest już trenerem reprezentacji Iranu. Portugalski szkoleniowiec zrezygnował z pracy po odpadnięciu swoich podopiecznych z mundialu w Katarze. „Nie ma moralnych zwycięstw” – stwierdził na odchodne. To bardzo ważne stwierdzenie, słowa realisty i profesjonalisty twardo stąpającego po ziemi. Problem podważania sukcesów niektórych drużyn jak też usprawiedliwiania porażek innych jest głęboko zakorzeniony w polskiej mentalności. Trzeba pamiętać, że piłka nożna kieruje się konkretnymi zasadami i to, co jest miłe dla oka, wcale nie musi być efektowne. Nad Wisłą fajnopolacy chętnie usprawiedliwiają porażki naszej reprezentacji, natomiast wśród zakompleksionych ojkofofów zwycięstwa próbuje się podważać niewidowiskowym czy pasywnym stylem gry. Pamiętajmy jednak, że Japończycy w zwycięskim meczu z Hiszpanią (2:1) posiadali piłkę tylko w 17,7%, co jest nowym rekordem w historii Mistrzostw Świata.

Idzie nowe

Z mistrzostw odpadły dotychczasowe potęgi, ustąpiły miejsca narodom piłkarsko młodym i ambitnym. W 1/8 finału zabraknie Niemiec, Belgii, Danii, Serbii czy Urugwaju. Kanada czy Katar kończą swoją przygodę z zerowym dorobkiem punktowym natomiast

Serbowie, Walijczycy czy Duńczycy zgromadzili po jednym oczku. Dużo lepsze rezultaty osiągnęły Kostaryka, Ghana, Arabia Saudyjska czy Kamerun, które mimo to również odpadły. Arabowie za to zdążyli utrzyć nosa Argentynie a Kameruńczycy samej Brazylii, która jest uważana za faworyta tegorocznego mundialu. Jeśli jesteśmy świadkami początku wielkich zmian w światowym futbolu, to tym bardziej powinniśmy się cieszyć, że w tak rewolucyjnych okolicznościach nasz kraj wywalczył ponownie swoje miejsce w światowej elicie.

Autorstwo: Dawid Berezicki

Źródło: Trybuna.info